

TEATR

MEFISTO 🍷🍷🍷🍷🍷

REŻ. AGNIESZKA BŁOŃSKA TEATR POWSZECHNY W WARSZAWIE

Klątwa aktora

NIE MA CHYBA LEPSZEGO TYTUŁU dla opowieści o dzisiejszych grzechach i powinnościach aktora niż „Mefisto”. Inspirowany powieścią Klausa Manna i słynnym filmem Istvána Szabó spektakl Agnieszki Błońskiej pełnymi garściami czerpie z naszej rzeczywistości oraz burzliwego przyjęcia „Klątwy” w tym samym teatrze. Jednak „Mefisto” z Teatru Powszechnego wolny jest od nachalnej publicystyki czy kombatanctwa. Jest znakomita roleta aktorska, błyskotliwy tekst i spora dawka wisielczego humoru.

„A dlaczego P jest na sankach?” – zastanawia się Maria Robaszkiewicz, gdy na scenie pojawia się wielki napis „Polska” z ulubionym znakiem narodowców wkomponowanym w pierwszą literę. „Mefisto” składa się z serii znakomitych aktorskich epizodów. Zachwycająca jest Klara Bielawka w monologu o szansie na okładkę kolorowego pisma zaprzepaszczaną niepotrzebnym

gadaniem o wolności sztuki. **KAROLINA ADAMCZYK RZUCA NA KOLANA** przejściem od wampirycznego monologu o krwi bohaterów do brawurowego wykonania przeboju „Forever Young” w stylistyce festiwalu w Opolu. Parodia jarmarcznej płytkości naszych zbiorowych podniet? Tak, ale i ponure proroctwo w sprawie przyszłości polskiego teatru pod władzą urzędników, którym się zdaje, że można zadekretować, co w sztuce jest właściwe.

Śmiech w tym spektaklu ma zawsze posmak goryczy. W ciemności wsłuchujemy

się w bełkot uczestników ministerialnej konferencji tęskniących za dionizyjskim teatrem chrześcijańskich wartości. Albo gdy Oskar Stoczyński opowiada o tęsknocie za prawdziwą solidarnością artystów z widzami.

A w przejmującym finale aktorzy składają żarliwe samokrytyki. Opowiadają, jak zawierzyli demonicznemu reżyserowi i jak bardzo jest im z tego powodu przykro. Bo przecież są tylko aktorami i „po prostu chcieli grać”.

MICHAŁ CENTKOWSKI

